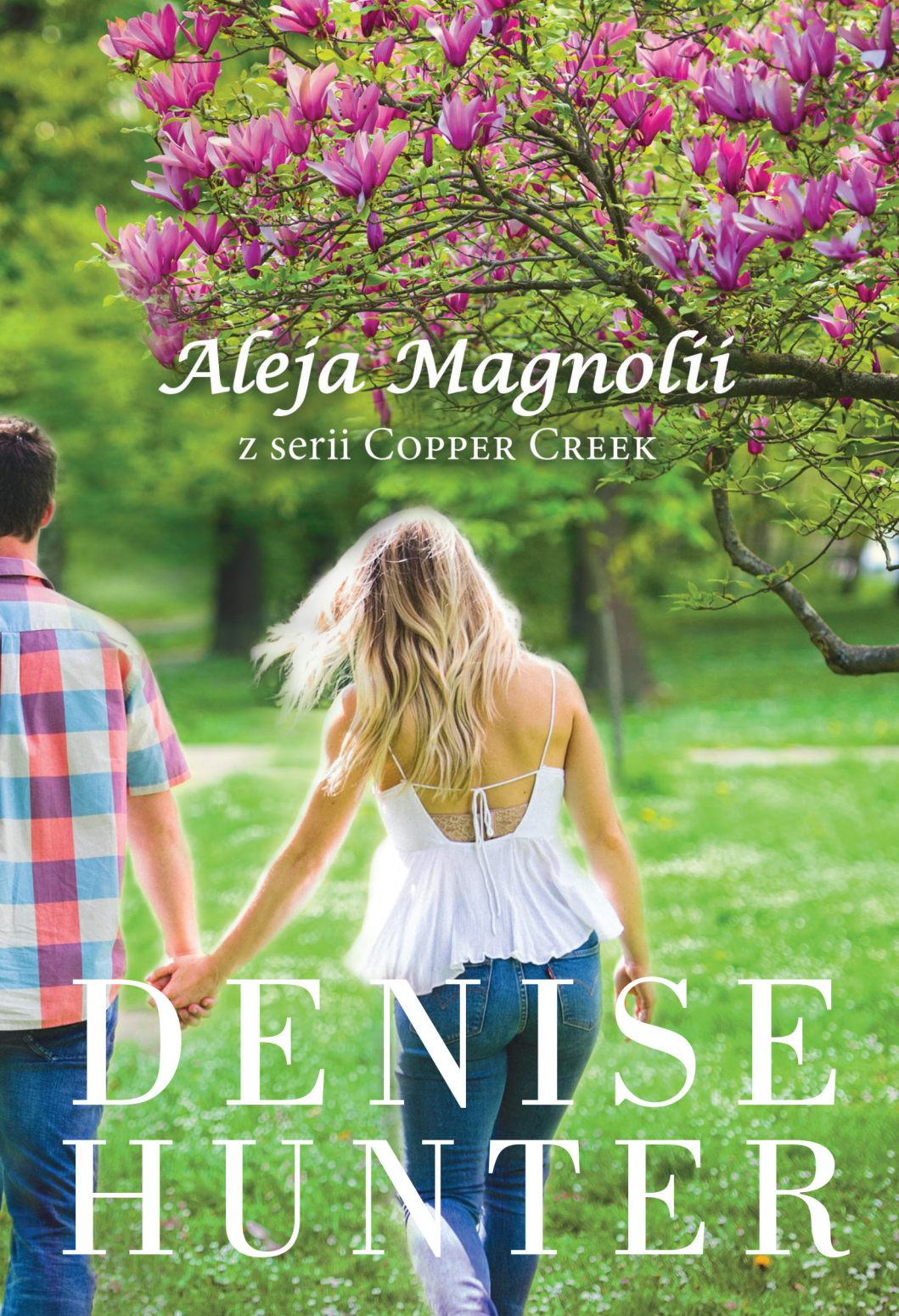

Aleja Magnolii

z serii Copper Creek

DENISE HUNTER

Tytuł oryginału:
On Magnolia Lane (Blue Ridge Romance #3)

Autor:
Denise Hunter

Tłumaczenie z języka angielskiego:
Joanna Olejarczyk

Redakcja:
Dominika Wilk

Korekta:
Natalia Chrobak-Lechoszest

Skład:
Klaudyna Szewczyk

Projekt okładki:
Martyna Pokrzywa

ISBN 978-83-66297-09-8

© 2018 by Denise Hunter by Thomas Nelson, HarperCollins Christian Publishing Inc.
© 2019 for the Polish edition by Dreams Wydawnictwo

Dreams Wydawnictwo Lidia Miś-Nowak
ul. Unii Lubelskiej 6A, 35-310 Rzeszów
www.dreamswydawnictwo.pl

Rzeszów 2019, wydanie I

Zdjęcia na okładce:
© Unsplash photo by Colin Maynard @invent, © iStock 638815030
© Pixabay – The_Smell_of_Roses, © Freepik – Kbza
Magnolia Photo by OpenClipart – © Pixabay

Druk: drukarnia Skleniarz

Książkę wydrukowano na papierze iBOOK extra cream 2.0 80g
dostarczonym przez Igepa Polska Sp. z o. o. IGEPA iBOOK

Jeśli nie zaznaczono inaczej, wszystkie cytaty z Pisma Świętego podano za Biblią Tysiąclecia.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej publikacji nie może być reprodukowana, przechowywana jako źródło danych, przekazywana w jakiejkolwiek mechanicznej, elektronicznej lub innej formie zapisu bez pisemnej zgody wydawcy.

Aleja Magnolii

z serii Copper Creek

DENISE HUNTER

Tłumaczenie: *Joanna Olejarczyk*

POWIEŚCI

DENISE HUNTER

Chapel Springs
Boskie lato
Taniec ze świetlikami
Sezon życzeń
Małżeństwo do poniedziałku

Panny młode. Zima
Grudniowa panna młoda

Summer Harbor
Jak płatki śniegu
Uciekająca narzeczona
Tylko pocałunek

Copper Creek
Brzoskwiniowy świt
Splątane marzenia

Rozdział pierwszy

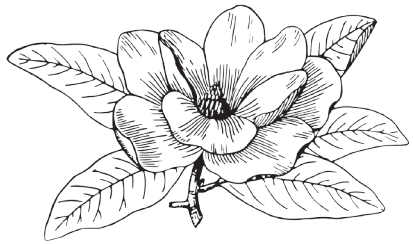

Jack McReady zakochał się w Daisy podczas jednogodzinnych spotkań. *Ilu facetów mogłoby się pochwalić czymś takim?*, zastanawiał się, parkując swoją mazdę przed jej kwiaciarnią. Dłonie pociły mu się na kierownicy.

Zazwyczaj nie spotykał się z nią w tym miejscu – to ona przychodziła do jego gabinetu na wyznaczoną godzinę, aby porozmawiać. To właśnie dlatego wiedział o Daisy zdecydowanie więcej niż większość innych osób, nawet ich wspólni przyjaciele.

Dzisiaj jednak Jack musiał kupić kwiaty dla swojej asystentki, Glorii, ponieważ jutro przypadał Dzień Sekretarki. Mógł oczywiście zamówić je przez telefon, ale wtedy przegapiłby fantastyczną okazję, by zobaczyć się z Daisy.

Przekraczanie progu kwiaciarni zawsze było ucztą dla zmysłów. Powitalny dźwięk dzwoneczków, rześki, wyrazisty zapach kwiatów, żywe barwy roślin i bibelotów… Wszystko to aż prosiło się o uwagę, dotyk i zachwyt.

– Zaraz przyjdę! – zawołała Daisy z zaplecza.

Serce Jacka zabiło mocniej, gdy usłyszał jej słodki głos. Spodziewał się, że będzie dziś w pracy sama, bo był wtorek. Jej mama dostarczała kwiaty, a babcia pracowała tylko przez pół dnia we wtorki i czwartki.

Jeśli chodziło o życie Daisy, Jack wiedział i zapamiętywał o wiele za dużo.

Potrząsnął głową, wcisnął ręce do kieszeni i rozejrzał się po sklepie. Zawsze, kiedy znajdował się w Oopsy Daisy, czuł się, jakby błądził po rajskim ogrodzie. Wszystko było tu tak idealnie zaaranżowane i tak kreatywnie wystawione. Kto inny, jeśli nie Daisy, pomyślałby o tym, by wykorzystać stary kosz rowerowy albo skrzynkę na listy jako stojak na śliczny bukiet kwiatów? Albo zewnętrzną fontannę jako gablotę dla kompozycji opadających pnączy? Gdziekolwiek się nie odwrócił, wszędzie dostrzegał natchnione pomysły.

– Pastor Jack!

Porzucił już próby namawiania jej, by przestała go tak tytułować. Jej wizyty zaczęły się dwa lata temu i były cudowne, choć rzadko umawiała się na nie z wyprzedzeniem. Jack uwielbiał jej nieco przesadną wrażliwość i nie znał równie sumiennej osoby. To była jedna z jej największych zalet.

Jego serce wzbiło się do lotu na widok jej jedwabistych blond włosów i delikatnych piegów na nosie.

– Cześć, Daisy. Jak się dziś miewasz? – Miał sztywny język.

– W porządku – odparła. – Pracuję nad zamówieniem na święto Cinco de Mayo[1]. Dasz wiarę?

1 Święto obchodzone dobrowolnie 5 maja w Stanach Zjednoczonych, mające na celu upamiętnienie meksykańskiego dziedzictwa współczesnych Amerykanów (o ile nie zaznaczono inaczej, wszystkie przypisy pochodzą od tłumacza).

– Brzmi intrygująco. – Czy było tu aż tak gorąco, jak mu się wydawało? Poluzował kołnierz.

– Nie mogę uwierzyć, że już prawie maj – powiedziała.

– Wyjdź na zewnątrz, to uwierzysz.

Jej śmiech był niczym melodia, którą wygrywały struny jego serca.

– Co racja, to racja.

Omiótł spojrzeniem kwiaciarnię.

– Ależ tu pięknie. Za każdym razem, gdy tutaj przychodzę, zachwycam się twoją wystawą.

– Och, to nic takiego.

Machnęła ręką i podeszła do szklanej lady, która ich oddzielała.

Zupełnie nie potrafiła przyjmować komplementów. Posłał jej przeciągłe spojrzenie, jak zwykle, gdy nie doceniała samej siebie.

– No co? Ach, tak. Miałam nad tym pracować. – Wymusiła słodki uśmiech. – Dziękuję bardzo, pastorze! Jakie to miłe!

– I co? Takie trudne?

– Nawet nie ma pastor pojęcia. – Przechyliła lekko głowę. – Niech zgadnę… Zjawił się tu pastor z powodu Dnia Sekretarki?

– Bingo.

– Zrobię dla Glorii jakiś ładny bukiet. Może… róże, margerytki, kilka astrów i fioletowa ostróżka? Mam też duży, niebieski słoik, który na pewno jej się spodoba. Mogę przewiązać go wielką kokardą.

Jej oczy tak pięknie błyszczały, kiedy mówiła o kwiatach. Jack walczył z jej przyciąganiem i po raz nie wiadomo który

dziękował Bogu za swoją oliwkową cerę, dzięki której się nie rumienił.

– Cokolwiek wymyślisz, na pewno będzie idealne.

Daisy zapisała zamówienie, a Jack wypisał liścik dla Glorii. Sekretarka pracowała z nim, odkąd zaczął tę pracę siedem lat temu. Bez niej byłby skończony i oboje o tym wiedzieli.

– Zaczeka pastor, aż go zrobię, czy woli pastor, żebyśmy dostarczyły go jutro? – spytała Daisy, przyjmując jego kartę kredytową.

– Jak ci wygodniej.

Zadzwonił dzwoneczek i drzwi się otworzyły. Do kwiaciarni weszła elegancko ubrana, wysoka, szczupła kobieta o prostych, ciemnych włosach. Wyglądała mniej więcej na trzydzieści lat.

– Dzień dobry – przywitała się Daisy, spoglądając ponad ramieniem Jacka i uśmiechając się przyjaźnie. – Proszę powiedzieć, jeśli będę mogła w czymś pomóc.

– Cóż, szukam jakiegoś bukietu. Może mi pani coś podpowie?

Jack odsunął się od lady i skinął głową w stronę kobiety, po czym zwrócił się do Daisy.

– Obsłuż panią. Kwiaty możecie dostarczyć jutro.

– Wspaniale. Dziękuję, pastorze.

– Przepraszam, nie chciałam wpychać się do kolejki – powiedziała kobieta.

Spojrzenie Daisy powędrowało od pastora Jacka na nową klientkę. Miała w sobie naturalne piękno i ze swoją kremową

cerą wyglądała, jakby dopiero co wyszła z reklamy mydła Dove.

– Nic nie szkodzi. Właśnie skończyliśmy. Czy chciałaby pani obejrzeć nasze bukiety, czy może ma pani na myśli coś konkretnego? Mam na imię Daisy, jestem jedną z właścicielek.

Kobieta posłała jej uśmiech.

– Ach, Daisy. A więc stąd wzięła się nazwa kwiaciarni. Jestem Julia.

– Miło cię poznać. Wierz mi, to nie ja wymyśliłam tę nazwę. Babcia otworzyła kwiaciarnię, kiedy byłam na tyle mała, że wydawało mi się, że użycie mojego imienia w nazwie sklepu to najfajniejsza rzecz na świecie. Czego dokładnie szukasz?

– Nie jestem pewna. Pozwól, że się rozejrzę.

Julia z gracją podeszła do wystawy. Miała na sobie eleganckie czarne spodnie i modny top. Jej torebka i buty wyglądały na drogie i markowe. Innymi słowy – nie była stąd.

Daisy wytarła błyszczącą ladę i poukładała kartki okolicznościowe i koperty. Kiedy skończyła, kobieta wciąż przyglądała się wystawie.

Daisy wyszła zza lady.

– Jaka to okazja, Julio? Może będę mogła ci pomóc.

– Cóż… Chyba można powiedzieć, że to dla… starego przyjaciela.

– Mężczyzny?

– Tak, ale…

– Hmmm… Może coś radosnego? Wiosna to świetna pora roku dla kolorowych bukietów. – Daisy otworzyła gablotkę i wyjęła owiniętą w celofan wiązankę żółtych róż, białych lilii

i niebieskiej ostróżki. – Co ty na to? Ta kompozycja nie jest za bardzo kobieca. Liście cytryny idealnie pasują do róż.

– Właśnie na ten bukiet patrzyłam.

– Masz świetny gust. – Daisy się uśmiechnęła.

– W takim razie niech będzie.

Daisy zaniosła bukiet na ladę i zaczęła wstukiwać zamówienie na kasie. Folia zaszeleściła, kiedy Julia podniosła kwiaty, by je powąchać.

– Co cię sprowadza do Copper Creek? Wpadłaś z wizytą do przyjaciela?

– Coś w tym stylu. Jestem tu przejazdem. Jeszcze nigdy nie byłam w Georgii. Nie miałam pojęcia, że macie tu góry.

– Na północy tak. Szlak Appalachów zaczyna się niedaleko stąd. Latem sporo osób przejeżdża przez nasze miasteczko.

– Jest naprawdę urocze.

– Cóż, niewielkie, ale tu jest mój dom. Znam je jak własną kieszeń i bardzo lubię ludzi, którzy tu mieszkają. Wiesz, jak to jest… Wszyscy wszystkich znają.

– I wtykają nosy w nie swoje sprawy? – Julia posłała jej blady uśmiech, wyjmując banknot z portfela.

– Czasami. – Daisy się zaśmiała. – No dobra, bez przerwy. Ale to ma więcej zalet niż wad, przynajmniej moim zdaniem. A ty skąd jesteś?

– Z Karoliny Północnej, z okolic Winston-Salem.

– No to rzeczywiście kawał drogi stąd. W takim razie życzę ci udanej wizyty w Copper Creek. – Daisy odliczyła resztę i wydała ją Julii. – Mam nadzieję, że kwiaty mu się spodobają.

Julia zamrugała, po czym uniosła kąciki ust w wymuszonym uśmiechu.

– Dziękuję.

Gdy tylko klientka wyszła ze sklepu, z klatki schodowej na tyłach dobiegły głośne kroki. Daisy dotarła tam w samą porę, by przytrzymać drzwi Avie Morgan, która niosła pudło starych gratów z mieszkania na piętrze.

– Dzięki. – Ava przecisnęła się obok Daisy i podeszła do kontenera na śmieci.

Osiemnastoletnia dziewczyna rozjaśniła nieco swoje ciemne włosy kasztanowymi pasemkami. Dzisiaj upięła je w byle jaki kok, eksponując długą, smukłą szyję. Była prześliczna, więc nic w tym dziwnego, że podczas ubiegłorocznego Brzoskwiniowego Festynu zdobyła koronę Brzoskwiniowej Miss Georgii.

Ava od dawna mieszkała w Domu Nadziei, miejscowym ośrodku dla dziewcząt pokrzywdzonych przez los. Za miesiąc miała ukończyć szkołę średnią i poprosiła o możliwość wynajęcia małego mieszkania znajdującego się nad kwiaciarnią, które było zawalone rupieciami po poprzednim właścicielu i od lat stało puste. Według umowy Ava mogła w nim mieszkać, jeśli je opróżni i wyczyści. Dziewczyna bardzo się ucieszyła na tę propozycję.

– Pomogę ci, gdy zamknę sklep – zaproponowała Daisy, kiedy Ava wróciła.

– Możesz wierzyć lub nie, ale do tej pory powinnam już skończyć. – Dziewczyna wytarła dłonie w czarny dres.

– Wow, masz niezłe tempo. Nie wiem, jak znalazłaś na to czas, przecież jeszcze chodzisz do szkoły i pracujesz.

– Nauczyciele przymykają oko na uczniów ostatnich klas – powiedziała Ava. – Dobrze wiedzą, że już i tak jesteśmy wykończeni. – Nastolatka uniosła wzrok na klatkę schodową

i się uśmiechnęła. – Teraz wystarczy tylko wszystko dokładnie wyszorować i będę mogła się wprowadzić. Już nie mogę się doczekać.

Daisy przypomniała sobie o zapleśniałych fugach w łazience i grubej warstwie brudu na oknach. Avę wciąż czekało mnóstwo pracy.

– Chyba wspaniale będzie mieć własne cztery kąty, co?

– Nawet nie masz pojęcia. – Ava wywróciła oczami. – Teraz dzielę pokój z dwunastolatką i czternastolatką.

Daisy się roześmiała.

– Wcale się nie dziwię, że tak ci się spieszy. Młoda kobieta potrzebuje prywatności. A jakie masz plany na najbliższą przyszłość? Zaczniesz pracę na pełny etat w Brzoskwiniowej Stodole, gdy skończysz szkołę?

– Latem tak – odparła. – Ale potem zacznę zaoczne studia w college'u Dalton State.

– A słyszałam, że dostałaś stypendium na Uniwersytecie Georgii.

Zoe, szefowa Avy w Brzoskwiniowej Stodole, a zarazem bliska przyjaciółka Daisy, wspomniała o tym kilka miesięcy temu.

– To prawda. Ale nie chcę zostawiać siostry. – Millie miała dziewięć lat i również mieszkała w Domu Nadziei. Ich mama zmarła kilka lat temu, a ojciec był w więzieniu. – Planuję zdobyć dyplom tak szybko, jak to możliwe, a potem oszczędzać, żeby ona też mogła pójść na studia. Nie sądzę, by sama zdobyła kiedyś stypendium akademickie.

– Aha. To ma sens.

Dziewczyna zdobywała się na wielkie poświęcenie dla siostrzyczki. W Dalton State nie było nic złego, jednak Ava poradziłaby sobie śpiewająco nawet na wielkim uniwersytecie.

– A co zamierzasz studiować? Wiesz już?

– Jeszcze nie. Na razie zapiszę się na podstawowe kursy i zobaczę, jak mi pójdzie. Bardzo podobały mi się zajęcia z marketingu w zeszłym roku, więc może wybiorę jakiś kierunek biznesowy.

– Jestem pewna, że pójdzie ci świetnie, bez względu na to, co wybierzesz.

– Dzięki. Masz może odkurzacz? Chciałabym pożyczyć. Dywan jest w katastrofalnym stanie.

– Och, skarbie. Widziałam go. Przyda ci się profesjonalne urządzenie do czyszczenia dywanów. Moja babcia takie ma. Może przywiozę je po zamknięciu sklepu i zrobimy to razem?

Ava uśmiechnęła się z wdzięcznością.

– Super. Szczerze mówiąc, potwornie się tego brzydzę.

– To paskudne. – Daisy się roześmiała. – Wrócę około siedemnastej trzydzieści i porządnie go wyszorujemy.

Rozdział drugi

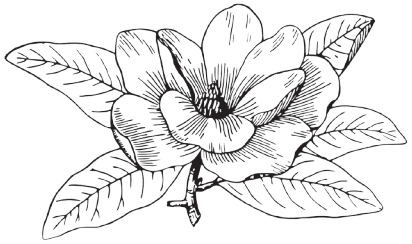

Rodzinny dom Daisy znajdował się u podnóża gór północnej Georgii. Otoczony werandą budynek o drewnianej elewacji wyglądał jak wyjęty z ilustracji w dziecięcej książce. Szerokie połacie zieleni wokół aż prosiły się o konie – podobnie jak Daisy w dzieciństwie, ale rodzice byli głusi na jej błagania. Nigdy nie pozwoliła mamie o tym zapomnieć.

– Puk, puk! – zawołała, po czym wśliznęła się przez zewnętrzne drzwi, które zatrzasnęły się za nią, gdy owionął ją przepyszny zapach wymieszany ze znajomą wonią domu. W czwartkowe wieczory jadała kolację z mamą, a po długim dniu spędzonym w kwiaciarni cieszyła się na myśl, że nie musi gotować.

– Wejdź, kochanie.

Daisy rzuciła gazetę na stolik i weszła do kuchni akurat, gdy jej mama zdejmowała garnek z kuchenki. Dziewczyna wzięła durszlak i włożyła go do zlewu, by mama mogła odcedzić makaron.

– Dzięki.

Potem pocałowała mamę w policzek. Karen Pendleton w wieku pięćdziesięciu pięciu lat wciąż była atrakcyjną kobietą i dbała o figurę. Jej sięgające do ramion włosy poskręcały się od pary z gotującej się wody, a zielone oczy, które przekazała w genach córce, iskrzyły zawsze, gdy ktoś ją zdenerwował, czyli dość często.

Daisy zaczęła rozkładać sztućce.

– Wszystko w porządku z dzisiejszymi dostawami?

– W większości tak. Tylko pani Forsythe nie przyjęła kwiatów.

Daisy westchnęła, myśląc o przepięknym bukiecie niebieskich i białych hortensji.

– Facet musiał tym razem naprawdę zawalić na całej linii.

– Bez wątpienia. Dałam ten bukiet na wystawę. Może się sprzeda.

– Zwrócę mu jutro należność na kartę kredytową.

– Nie powinnaś. To nie nasza wina, że jego żona ich nie chce.

– Wiem, ale… To stały klient.

– Co tylko wskazuje na to, jak strasznie się zachowuje.

Daisy wzruszyła ramionami. Z jednej strony nie wiedziała, dlaczego pani Forsythe toleruje wybryki męża. Z drugiej – doskonale ją rozumiała po tym, jak sama przez ostatnie parę miesięcy była na kilkunastu pierwszych randkach.

Skończyły nakrywać do stołu i usiadły przy oknie wykuszowym, wychodzącym na podwórze. Widok był piękny – ogród warzywny, o który mama bardzo dbała, iglasty lasek przypominający o wszystkich minionych świętach Bożego Narodzenia i biały płot, który Daisy pomagała stawiać tacie, gdy miała dwanaście lat.

– Daisy.

Dziewczyna obejrzała się i zauważyła, że mama była już gotowa odmówić modlitwę przed posiłkiem i być może wołała ją po imieniu więcej niż jeden raz.

– Przepraszam. Zamyśliłam się. Zaczynaj – powiedziała, widząc jej spojrzenie.

Kiedy skończyły modlitwę, zabrały się do jedzenia. Kolacja była zdrowa, ale o mało wyrazistym smaku. Pierś z kurczaka w lekkim sosie cytrynowym i pełnoziarnisty makaron z sosem marinara domowej roboty.

– Jak idą Avie prace porządkowe w nowym mieszkaniu? – spytała mama. – Babcia mówiła, że od dwóch tygodni uwija się jak pszczoły w ulu.

– Każdą wolną chwilę poświęca na sprzątanie, a przecież nie ma ich wiele, bo chodzi do szkoły i pracuje. Dywany były w ohydnym stanie. We wtorek pracowałyśmy do północy i jeszcze nie skończyłyśmy.

– Mam nadzieję, że to nie jest błąd. Ava jest taka młodziutka, a już zamieszka całkiem sama.

– Umie o siebie zadbać. Jest o wiele dojrzalsza niż większość osiemnastolatek.

– Święta prawda. Tak mi żal tych wszystkich dziewcząt. Jak to dobrze, że robicie dla nich zbiórkę sukienek na wiosenny bal.

– Otrzymałyśmy na ten cel całkiem sporo kreacji. Właśnie odebrałam je z pralni.

– A czy w kwiaciarni był dziś duży ruch?

– Normalny. W skrzynce były formularze z firmy ubezpieczeniowej, zaczęłam je wypełniać w przerwach między klientami.

– Och, nie przejmuj się nimi – odparła mama. – Wypełnię je w weekend.

– W porządku. Już zaczęłam i dobrze mi poszło.

– Naprawdę mogę to zrobić, skarbie. Wiem, że masz problemy z…

Daisy zmierzyła ją wzrokiem.

– Zajmę się tym, mamo.

Nastąpiła chwila ciszy, po czym Karen skinęła lekko głową i ściągnęła usta.

– Oczywiście. Chciałam tylko pomóc.

Daisy zazgrzytała widelcem w talerz, usiłując nabić grillowanego kurczaka.

– A jak tam twoja randka z tym nowym dżentelmenem? – spytała mama.

Widelec zatrzymał się w połowie drogi do ust dziewczyny.

– Skąd o niej wiesz?

– Musiałaś mi o niej wspomnieć.

– Na pewno nie.

Daisy prawie w ogóle nie zwierzała się matce ze swojego życia miłosnego – lub raczej jego braku. Nie powiedziała jej też o tym, że od niedawna korzysta z serwisu randkowego.

– Cóż, może ktoś inny mi o tym wspomniał. No to jak było? Fajny facet?

– W porządku. – Jak na trzydziestolatka mieszkającego z rodzicami i pracującego w lodziarni. Miał małe, brązowe oczka, które przez cały czas w nią wlepiał. O swoim motorze, który nazywał Sasha, opowiadał jak o miłości swojego życia, a na dodatek wielokrotnie smarkał przy stole. I powtarzał sobie, że „to alergia".